



ANTONI LANGE

Amor i Faun


wolnelektury.pl



FUNDACJA
nowoczesna
Polska

ANTONI LANGE
W CZWARTYM WYMIARZE

Amor i Faun

I

Amor¹ i Faun², te dwa bóstwa grecko-rzymskie, to dwa odmienne symbole energii uczuciowej człowieka. Zazwyczaj obaj ci bogowie razem panują na świecie, ale już to jeden, już drugi zyskuje przewagę nad rodzajem ludzkim: rzadko kiedy nadchodzi wielki Renesans równowagi obu bóstw, gdy zjednoczone bujają po ziemi jako jeden jedyny, pełny pogardy i w bezmiarach zagłębiony Amor-Faun. W zwykłych czasach każde się błąka oddzielnie po swoich

¹*Amor* (mit. rzym.) — bóg miłości, syn Wenus i Marsa, przedstawiony jako skrzydlaty chłopczyk z łukiem. [przypis edytorski]

²*Faun* (mit. rzym.) — bóg płodności. [przypis edytorski]

dziedzinach — a i okresowo panowanie ich się zmienia.

Nie będziemy sięgać w daleką przeszłość, ani zaglądnijemy do Hezjodowej³ *Teogonii*. Bogowie greccy żyją zawsze i zamierzamy tu rzuć okiem na ich czyny tylko w najbliższych dwóch stuleciach, w w. XVIII i w. XIX. Są to dwa okresy, których istotę różnie by można oznaczyć, ale jeżeli chcemy je określić ze stanowiska ludzko-uczuciowego, to wiek XVIII nazwiemy wiekiem Amora, wiek XIX wiekiem Fauna.

Spójrzmy na obrazy malarzy XVIII w., czytamy pieśni poetów tego czasu, a znajdziemy, że główną postacią ich twórczości, głównym wyrazem siły ich sentymentu jest Amor-Kupido, mały, puciołowaty, nagi chłopczyna, z łukiem w ręku i kołczanem strzał na plecach, złośliwy, psotny, figlarny, kapryśny, swawolny syn Afrodyty⁴.

³Hezjod — gr. poeta epicki, ur. między 850 a 700 p.n.e., autor m. in. *Teogonii* (poematu o pochodzeniu bogów) oraz *Prac i dni*. [przypis edytorski]

⁴Afrodyta (mit. gr.) — bogini miłości. [przypis edytorski]

Jest to potworek groźny czasami, ale w istocie filuterny⁵ sam przez się i filuternie traktowany przez swoje ofiary. Zadaje on rzekomo męczarnie, ale te męczarnie rychło wynagradza rozkosz; we łzach, które wywołuje, jest pewien uśmiech i każdy, do którego Amorek się zbliża, wie, że miły ten bożek zada mu trochę cierpień, ale od tych cierpień serce nie pęknie i że tym słodsza będzie godzina cudu.

Jest to lekki, dobrze wychowany diablík z najlepszego towarzystwa; umie się tajemniczo wciskać do gaików, gdzie płynie bystra woda; do gęstych parków, gdzie kieretnie ukrywają tajemnicze uściski kochanków; do salonów, gdzie pudrowani panowie i pudrowane damy dowcipnie igrają słówkami. Amorek nie lubi tragedii, a jeżeli wywołuje pojedynek, to dlaczegóż pojedynek ma być smutny? Ludzie powinni dla Kupidyna żyć wesoło i umierać wesoło. Amorek bowiem, błąkający się po Luwrze, po Wersalu, po Trianon, na dworze Ludwika XV i Ludwika XVI, jest dziecięciem naj-

⁵*filuterny* — figlarny, prowokujący. [przypis edytorski]

weselszego stulecia, jakie znamy w historii ludzkiej, dziecięciem wieku XVIII...

Był on i w XVI i w XVII stuleciu, przebrany w suknie pasterskie, a chwałę jego opiewali Montemayor, Honoriusz d'Urfé i Sennazaro, ale dopiero wiek XVIII był rzeczywistym panowaniem Amora.

Wiek to był, który nie dbał o jutro i mówił: Po nas choć potop!

Wiek to był, który w zjawisku życia cenił przede wszystkim życie samo i każdą minutę umiał wyzyskać dla rozkoszy: pocałunki, uśmiechy, szepty miłosne towarzyszyły mu do końca; wszędzie przynosił on swoją lekkość, swobodę, prostotę, swoją jednolitość, pewność siebie, swoją jasność i logikę. Albowiem Amorek XVIII w. to przede wszystkim dziecię jasnej, czystej, logicznej umysłowości tego czasu; Amor ten, to dialektyk, sofista, libertyn: to brat duchowy Voltaire'a, Helwecjusza, Holbacha, *Encyklopedii*; to drwiący sceptyk, na tyle jeszcze pełny sił i pełny krwi, że nie łamią go ani drwiny, ani sceptycyzm; on sam w sobie

na serio nie wierzy, wie, że jest kłamstwem, ale dobrze mu z tym i wcale nie chce być innym. Owszem, ta niewiara w samego siebie, zamiast dlań być źródłem jakiegoś tragizmu, nadaje mu przeciwnie dobroduszny uśmiech pobłażliwości dla grzeszników miłych i tajemniczych, dla zawodów, zdrad i niestałości, odlotów i zmian i fałszów: dlatego jeżeli rozkosze, którymi Amor darzył swoich wybrańców, były nieprzebrane, to cierpienia, jakie zadawał, nie były ani zbyt długie, ani zbyt okrutne. A prace jego były liczne; Amor wszystkie rzemiosła uprawiał: był on kowalem i kolorystą, i puszkarzem⁶, i łucznikiem, i kwiaciarem, i zaklinaczem: umiał zamraczać rozum, wróżyć przyszłość, budzić zapomnienie, albo, co gorsza, wspomnienie, umiał oczy oślepić, a również rozwijać dar jasnowidzenia. Lekarz to był znamienity: wskrzeszał półumarłych, budził do mocy osłabionych; czasem krew puszczał jak cyrulik⁷, że byłeś blade jak nieboszczyk, ale częściej tyle ci krwi wle-

⁶puszkarz (z węg.) — artylerzysta a. konstruktor armat. [przypis edytorski]

⁷cyrulik (daw.) — fryzjer, wykonujący też proste zabiegi medyczne. [przypis edytorski]

wał w żyły, a krew tak była gorąca, żeś szukał ochłody w cieniu jakichś migotliwych, figlarnych źrenic, w sercu jakiejś damy tkliwej, oddanej, niezbyt męcząco wzajemnej i niezbyt męcząco wiernej.

Był to bożek wszechwładny, z pozoru okrutny, nieubłagany, ale w istocie gotowy do wszelkich układów; toteż był zawsze jakby żartobliwie uśmiechnięty, różany wieniec nosił na głowie, a już to wygadany był niepospolicie. Żaden gracz tak nie rzucał słowami: retor był nadzwyczajny, a niespodzianki jego przemówień nigdy nie raziły, bo czarem ich była nie nowość wrażenia, ale właśnie jego dawność nie skończona; on był na ziemi *ante Agamemnona*⁸ i cała rozkosz tych dusz XVIII w. polegała na tym, że pieśń Erosa to pieśń, która niezmiennie jednakowo brzmi od tysiącleci. Retor to był doskonały: nie darmo żył w stuleciu, kiedy za mądrość starczyła *une langue bien faite*⁹.

⁸*ante Agamemnona* (łac.) — przed Agamemnonem. [przypis edytorski]

⁹*une langue bien faite* (fr.) — układna mowa, dobrze skonstruowana wypowiedź. [przypis edytorski]

Toteż brakło mu tego, czego również brakło owemu stuleciu, przynajmniej zewnątrz: brakło mu poczucia nieskończoności; nigdy on nie umiał wyjść poza salony, poza Wersal, poza ziemię. Matka natura wyobrażała mu się jako poczciwa dusza, która nikogo nie krzywdzi i każdemu stworzeniu daje ziarna, ile trzeba; która człowieka rodzi dobrym i miłościvym i tylko brzydkie ludzkie prawa naruszają tę przyrodzoną dobroć człowieka. Człowiek zaś sam to maszyna kunsztowna, ale bardzo prosta, w której zmysły i wrażenia grają rolę kółek i transmisji. Filozofią tego czasu był miły sensualizm, redukujący wszystkie zjawiska ducha ludzkiego do dwóch przeciwieństw: rozkoszy i cierpienia.

Taki był Amor XVIII w., duch wesoły, jasny, zrównoważony, ludzi i bogów darzący rozkoszą.

Ale obok sceptyków i encyklopedii, obok tych, w skończoności zamkniętych, wiek XVIII miał drugi szereg myślicieli, którzy pracowali w ukryciu, w tajemne stowarzyszenia powią-

zani; dziedzice hieratycznych, tradycji wieków umarłych, szukali oni nawiązania zagadek bytu i nieskończoności na innej drodze, na drodze mistyki.

Iluminaci, Różokrzyżowcy, nowi Templariusze, Kabaliści, Fabre d'Olivet, Saint Martin, Saint Simon, Fourier, Mesmer, zamącali śmiech ironiczny Voltaire'ów i Diderotów.

Żyli oni całą duszą w nieskończoności, a ta jasna i przezroczysta myśl XVIII wieku była dla nich myślą powierzchowną i płytką. Tu była granica panowania Amora.

Jednakże mężowie ci byli zbyt daleko od swojego czasu, ale już dzwoniła nuta miększa w pieśniach Amora, *tendresse*¹⁰ pasterzy, co się schodzili „pod umówionym jaworem”; już płynęły po świecie mgły osjaniczne¹¹ melancholii, nadchodzące z dalekiej Szkocji; już się załamywał uśmiech ironiczny rozkosznego syna Cy-

¹⁰*tendresse* (fr.) — czułość. [przypis edytorski]

¹¹*osjaniczny* — podobny w charakterze do *Pieśni Osjana*, poematu Jamesa Macphersona fałszywie przedstawianego jako tłumaczenie pieśni gaelickich. [przypis edytorski]

prydy¹². Na twarzach Charyt¹³ i Driad¹⁴ bladł rumieniec. Rodziła się tęsknota, uczucie niewysłowione, pełne jasnowidzeń jakiejś nowej *origo rerum*¹⁵.

Nowym głosem przemówiła natura; odezwało się serce. Zjawił się Jan Jakub¹⁶, ojciec uczuciowości XIX w. i tego nastroju, który później nazwano romantycznym. On też był ojcem Werterów i Gustawów, którzy w uczuciach swoich nie kierowali się wskazaniem figlarnego Amora-Kupidyna, ale przeczuwali w miłości jakąś tajemnicę tragiczną i nierozwiązaną.

Rousseau wzywał: powróćmy do natury! Nie przeczuwał, jakie huragany zawiera w sobie to wezwanie. Ale burza nadeszła: gromadziła się wiekami i naraz¹⁷ wybuchła.

Wobec wesoło tańczącego Wersalu: wobec pań i panów strojnych, wypudrowanych, roz-

¹²*Cypryda* — przydomek Afrodyty, bogini miłości, urodzonej z morskiej piany u wybrzeży Cypru. [przypis edytorski]

¹³*Charyty* (mit. gr.) — Gracje, boginie wdzięku i radości. [przypis edytorski]

¹⁴*Driady* (mit. gr.) — nimfy drzew. [przypis edytorski]

¹⁵*origo rerum* (łac.) — pochodzenie rzeczy. [przypis edytorski]

¹⁶*Jan Jakub* — Jean Jacques Rousseau. [przypis edytorski]

¹⁷*naraz* (daw.) — nagle. [przypis edytorski]

bawionych; opanowanych jakimś dziwnym szaleństwem igraszek, ale widzących i myślących jasno i logicznie, w granicach skończoności i encyklopedii — zjawiała się nagle i niespodziewanie gromada ludzi dzikich i wściekłych, żywioł rozhukany i nieocuglony, który dotąd zamknięty w klubach¹⁸ niewoli i poddaństwa, naraż zapragnął powrotu do natury, powrotu do lasów pierwotnych, a żądza ta nazywała się swobodą.

Piękne damy i piękni panowie ze zgrozą patrzyli na tę nacierającą tłuszczy sił żywiołowych, które szerzyły wkoło pożary i zgliszcza, układały nowe formuły życia i rozpoczynały nową epokę świata.

Gilotyna zgrzytała nieustannie: najpiękniejsze głowy tego czasu ścięto, najmilsze uśmiechy, najśłodsze spojrzenia, najczerwieńsze usta — zamarły pod nożem katowskim. Rewolucja huczała rozpętana i zwycięska. *Mater triumphalis*¹⁹.

¹⁸kluba (daw.) — narzędzie tortur. [przypis edytorski]

¹⁹*mater triumphalis* (łac.) — matka triumfalna. [przypis edytorski]

W tej rzezi ogromnej zginął też i ów rozkoszny, pełny wesela, miły synek Afrodyty. W rewolucji francuskiej zginął Amor, a jeżeli czasem jeszcze się odzywał, to głos jego był jakąś pieśnią zagrobową. Nie mógł też on się odrodzić w wielkiej epopei napoleońskiej, bo tu wśród huku armat, wśród krwi i ognia bitw, tylko dorywcza *Venus Vulgivaga*²⁰ hulała sobie po żołniersku z gruba i bez subtelności.

Im dalej też płyniemy w XIX stulecie, tym bardziej znika nam świetlane dziecko Cyprydy, a zamiast niego coraz potężniejszym władcą poezji staje się inny wielki bóg starożytności, Pan czyli Faun.

II

Powiadają, że w II stuleciu po Narodzeniu Chrystusa — na brzegach Grecji i Sycylii — i na całym Morzu Śródziemnym zabrzmiał jednego ranka wielki — przerażający okrzyk: Umarł Pan!

²⁰*Venus Vulgivaga* (łac.) — Wenus włócząca się tu i ówdzie, przydomek bogini jako patronki nierządnic. [przypis edytorski]

Śmiało rzec można, że w rewolucji francuskiej Pan się odrodził.

Bo ową tłuszczę dziką i pełną entuzjazmu, ową bachanalię²¹ ideału i rozlewu krwi, jaką była rewolucja — prowadził nie kto inny, jeno²² odrodzony Pan, bóg lasów i pól, bóg pierwotnej, elementarnej swobody istot ludzkich. On to z dusz człowieczych zerwał pęta, wzywając je, by powróciły do lasu, do natury, do stanu pierwotności, jako niepokalana potęga żywiołowa.

Pavana indyjski, Pan grecki, rzymski Faun zmartwychwstał na mogile Amora — i wygnał go precz ze strzyżonych ogrodów Wersalu i z leśnych zacisz i z ksiąg poetów.

Stare, barbarzyńskie bogi ludów północnych, Odyny²³ i Perkuny²⁴, odezwały się na nowo głosem ostrym i surowym, gdyż ich razila miarowa i wesoła mowa Erosa. — Przemówi-

²¹*bachanalialia* — ekstatyczne święta na cześć Bachusa, rzym. boga wina. [przypis edytorski]

²²*jeno* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

²³*Odyn* — najwyższy bóg mitologii skandynawskiej, bóg mądrości, poezji i magii. [przypis edytorski]

²⁴*Perkun* — słowiański i litewski bóg pioruna. [przypis edytorski]

ły ponure Nomy skandynawskie, a Faun czuł raczej z nimi pobratymstwo bliższe, niż z pogodnym niebem Olimpu. W treści Fauna była północ dusz greckich.

Odtąd w pieśniach Shelleya i Keatsa, aż po dni Mallarmé'go i Regniera, w muzyce Beethowena, w obrazach Böcklina, Stucka, Malczewskiego — nie Amor ale Faun jest głównym bóstwem ziemi.

Na koniec zjawia się Fryderyk Nietzsche, który w godzinie *delirium* sam siebie uważa za wcielenie Dionizosa, za króla i władcę Faunów i wszelkiego Faunizmu. Kult Dionizosa i ducha Dionizyjskiego chce on postawić ponad wszelkim kultem ludzkim, a jest to w głębi swojej i nade wszystko kult tragizmu.

Odrodzony Faun iście zmartwychwstał w straszliwej godzinie rzezi i pożarów; on kochał tę rzeź i upojony był krwią i zniszczeniem, gdyż kąpał się we własnej krwi, jakby roił, że z tego samokrwawienia nowy świat się narodzi. Ale kiedy ucichły rzezie, kiedy wywalczone zostało prawo powrotu do Edenu — Faun czuł się

nieskończenie smutny, bo krwi popłynęło zbyt wiele, a jeden grzech bolał go najwięcej: oto, że zabił Amora — i szukał jego zwłok — i nie mógł odnaleźć czarownego pacholęcia. A przy tym Faun celu swego nie osiągnął: zburzył stare zamki dawnych kasztelanów, ale nie mógł już powrócić do ciemnych głębi puszczy, gdyż lasy wyrąbano i zniszczono; tam, gdzie dawniej szumiały bory, o których marzył Faun odrodzony, dziś stały większe i mniejsze miasta, huczały maszyny, wzbijały się ku górze kominy fabryczne, a na miejscu dawnych piękności i filigranowych domków *rokoko* — wznosiły się brzydkie, brudne, ceglane gmachy i wewnątrz nich płonął wiekuisty ogień w ogromnych piecach żelaznych, a czarne grube dymy mroczyły niebo, co dotąd było zawsze czyste i błękitne; jeżeli zaś się ściemniało, to od chmur potężnych, od wichrów i burz, nie od pyłu węglowego.

Na nowo uwięzione cyklopy przerabiały w tych ponurych budynkach — żelazo i nici.

Ten świat, który swoją potęgą do życia powołał Faun — nie był jego światem. Czarno ubrani panowie — zjawiali się wszędzie tam, gdzie on przeczuwał szerokie wolne przestrzenie, zielone szumiące gaje lub mchem porośnięte skały, w których łonie były dogodne dla faunów pieczary. Nimfy też przerażone coraz głębiej poza mury miast uciekały, ale miasto ścigało je wszędzie. Lokomotywy przeraźliwym świstem napełniały ich uszy, nawykłe do świergotu ptaków i melodii drzew — i oto Faun, co wylał tyle krwi, aby uzyskać swobodę błądzenia po swobodnych puszczech — uchodził wciąż dalej tam, dokąd uchodziły nimfy.

Policja, administracja, biurokratyzm, regularna praca fabryczna, dzwonem kilkakrotnym co dzień ogłaszana — wszystkie te grozy coraz potężniej raziły w zaklęte siedliska Faunów, o których w czasie udreki roi każda dusza, zgnębiona niewolą życia nowoczesnego.

Bezgraniczna melancholia opanowała serce Fauna; czuł, że jego królestwo nie tylko nie nadeszło, ale owszem coraz dalej odpływa i coraz

bardziej się uniemożliwia. Toteż nieraz w samotne ogniste wieczory Faun marzy o tym, czy by nie należało błagalnie prosić bogów, wołając do nich: Wskrzeście Amora!

Bo chciałby się Faun od Amora nauczyć, jakim sposobem umiał on być szczęśliwy i różowo barwić sny człowiecze, gdy w nim — w tym nowym bogu dni późnych — jest wiekuista posępność — i żal rzeczy spełnionych, że się spełniły, i rzeczy niespełnionych, że się nie spełniły. Ale Amor jeszcze nie zmartwychwstał, a Faun, zbuntowany przeciw bogom i przeciw naturze, przeciw ludziom i przeciw sobie — wlecze po zniszczonych lasach swoją otchłanną żądzę nieskończoności. Ze śmiercią Amora, który kochał linie zamknięte, określoność i skończoność, zjawy²⁵ proste i wyraźne, świat jasny i widzialny — Faun wywołał w duszach ludzkich bezgraniczną żądzę bezgraniczności, upiorową furję niezgłębionych tajników, chaos wiekuistych sprzeczności wewnętrznych, pragnienie rzeczy o kształtach nieokreślonych, rzeczy, któ-

²⁵zjawy — tu: zjawiska. [przypis edytorski]

rych nigdy nie było i nie będzie, tęsknotę, co świdruje i szarpie i targa; słowem, nienawiść bezwzględna rzeczywistości.

Dusza Fauna — to sen o śnie, sen poseępny i niespokojny.

Nie motyl i nie gołąb mu towarzyszy, ale wąż, który mu serce przegryza jadem. Amor żądał tak niewiele, że mógł otrzymać wszystko, czego pragnął, dlatego, choć czasami się smucił, kaprysił, żalił, płakał — były to żale, smutki, kaprysy, w których istocie tkwiła żartobliwość; nietrudno było go zaspokoić.

Faun się nie żali, nie kaprysi, nie płacze; on wyje, on przeklina, on wije się w spazmach, a jego melancholia graniczy z furią; jego ironia jest dzieckiem piekieł, — a jego pożądanie to wizja bachanalii kosmicznej, w której duchy planet padają sobie w objęcia, aby przez całą wieczność toczyć się w nieskończoności.

Faun jest bezbrzeżnie smutny — bo wie, że nigdy zaspokojoną nie będzie jego niewygasła i wulkaniczna żądza; pożąda on wszystkiego, bo

to uczucie, co mu trawi serce — jest wszystkim i esencją wszystkiego.

Być może, że Faun nie potrafi nazwać określonym imieniem, czym jest to jego wielkie i przerażające go samego uczucie, ale wie, że w nim miłość przerasta sama siebie — i, nie będąc Kupidynem — Faun jest więcej niż samą Miłością...

Dlatego rodzi się w nim straszne poczucie, że nie ma w nim miłości — a syczący wąż melancholii jadem swoim zatruwa nikłe gołębio-motyle uczucie, które w nim się czasami odzywa kwiląco — i budzi pragnienie jakiegoś sielskiego dzieciństwa, bez tych burz wiekustych, co nieustannie w nim huczą, niszcząc jedno marzenie po drugim, jedno pragnienie po drugim, jeden sen po drugim. Wszystko się załamuje, pryska, rozwiewa.

A przecież Faun czuje się bliższym pierwotnego Edenu miłości i bliższym wszelkiej zagadki bytu, niż kto bądź. On sam pośród żywiołów krąży jako żywioł; krąży wśród natury jako jej

wcielenie, jej zjawa wyodrębniona, samoistna i pełna...

Ale dlatego właśnie jakieś bezimienne niewidzialne żywiołaki pól i łąk, gajów i jezior, marzeń i snów, pożądań i rozczarowań — wirują nieustannie w nim i walczą z nim i rozdzierają jego wnętrze na bolesne strzępy, że, będąc sam miłością, chce się wyrwać z miłości; będąc naturą — chce wyjść poza naturę; będąc marzeniem — chce wyjść poza marzenie; będąc naraz grzechem i świętością, chce się wyrwać poza grzech i świętość. Faun szuka samego siebie i chce stanąć ponad sobą; chce zerwać ze siebie wszystko, co mu narzuciła przypadkowość, i zmienić się w punkt bezprzestrzenny, w którym się przełamuje tajemnica bytu. W jego furiach miłosnych jest taki wybuch pragnień, jakby przerastających samą istotę miłości; jest w nich tyle mistyki i nadczłowieczeństwa, tyle anielstwa i szataństwa, tyle niewoli i żądy wyzwolenia, tyle niewcielonych i niezjednoczonych przeciwieństw: że Faun dopiero teraz odczuwa swoją prawdę i swoje kłam-

stwo — teraz dopiero pojmuje, czym jest — i w straszliwym, męczeńskim niemal, rozlewającym się w bezmiary krzyku — ogłasza światu swoją sprzeczność istotną:

— Jestem i nie jestem. Istnieję wszędzie i nigdzie, zawsze i nigdy. Nie znam ani czasu, ani przestrzeni, nie znam ani ciała, ani ducha, ani zła, ni dobra, ani smutku, ni wesela, ani życia, ni śmierci... Nie znam, co jest dziś ani wczoraj, ani co jest tu lub tam, ani co jest ja lub nie ja. Żyjący jest umarłym. Przyszłość jest przeszłością. Nicość jest nieskończonością. Z nicości wszystko powstaje. Jestem bogiem, a bóg jest mną. Wszystko jest we mnie — i ja we wszystkim. Utajone drga we mnie wszystko, co było, i wszystko, co będzie. Jestem i nie jestem. Jestem ja i nie-ja. Żyjący i umarły. Umierający wiecznie i wiecznie zmartwychwstający. Rozpłyniony w eterach poza terażniejszością — wczoraj i jutro, wszędzie i zawsze... Jestem wiekuista przemiana, wiekuiste zaprzeczenie samego siebie, wiekuiste stawanie się, które się nigdy nie zatrzyma. Męczarnia moja, że duszy

mówię: zatrzymaj się, a ona nie wie, gdzie jej kres; męczarnia moja, że nie mogę pogodzić sprzeczności; że nie mam granicy własnej, że dusza moja zlewa się z duszą wszystkich i wszystkiego; że nieustannie burzę, com zbudowałem, że rozwalam ołtarze bogów, których czciłem — i że zabijam wszystko, com ukochałem!

Tak się żalił Faun w głuchym na pół zrąbanym lesie dębowym: ptaki przerażone zamilkły, a zadumane łanie z melancholią patrzyły wielkimi oczami na boga natury przesmuconego.

Tysiące nimf, tysiące Driad i Nereid — otoczyły monarchę puszczy i wołały:

— Czemu się żalisz, o nieśmiertelny, o wszechjedyński, wszechczujący! Nerwie i mózgu i serce świata! Ty, w którym jest koniec i początek, w którym jest wszystka prawda i wszystka miłość, wszystko życie i wszystko unicestwienie; w którym pana czuje każdy listek mchu i każda paproć, każdy kamień i każde tchnienie zefiru, każdy oddech i pocałunek, każdy uścisk i każde poczęcie! Faunie, mów, czego się żalisz? Oto

masz nas tysiące na skinienie, a każda cię obdzieli najgorętszym uściskiem, każda ci odda najwyższą świętość swego grzechu i najwyższy grzech swej świętości!

Ale Faun znał je wszystkie — i widział w ich oczach zawsze jeno cząstkę tego, czego pożył, a nigdy nie widział tej nieskończoności, którą przeczuwał — gdzieś — daleko — gdzie bądź... Bo w nich drgała tylko znikoma struna bytu — coś, co przemija, co się zmienia, coś — co jest i nie jest razem. Sam on był zmieniający się wciąż, jak potok, przez który coraz nowe płyną fale, a przeto szukał rzeczy niezmiennych i wiekuistych. I Faun — wdziękami tylu cudnych rusałczanych postaci okrążony — szukał zawsze tej jednej i jedynej, która była nieobecna, a która błąkała się po ziemi, nie wiadomo gdzie...

Jednakże nimfy umiały otumanić Fauna. Wiedziały, że natura, niegdyś przerażona grzechem swego okrucieństwa — jęła się sama przed sobą spowiadać — i, aby złagodzić byt swoim twórcom — wywołała czarowny, upajający

owoc — winne grono. Nimfy ze złotych i czarnych pereł wina musiały sączyć trunek zaklęty, którym Faun upojony, jakby upojony wodą letejską²⁶, zapominał o wszystkim, co go na jawie dręczyło.

Sen cudowny opanowywał boga: ambrozja przenosiła go w inne światy, nadawała odmienne barwy jego jasnovidzeniom. W *delirium* bóg lasów tańczył i radował się bytem i oddawał się wszelkim rozkoszom nieprzytomności, a nimfy otoczyły go kołem i w lubieżnych skokach rzucały mu się w objęcia — i całowały go nieskończonym wielkim pocałunkiem, co jak eter ożywczy dawał mu złudzenie urzeczywistnień niepojętych. Faun był szczęśliwy, a dokoła nimfy oszalałe, upojone winem i rozkoszą — uderzając miarowo białymi nogami w miękkie puszyste trawniki leśne, wołały: *Evoé Bacche!*

Ale straszne było przebudzenie z upojeń. Żałośniej jeszcze bóg odczuwał cierpienie swe-

²⁶woda letejska (mit. gr.) — woda rzeki Lete, płynącej w Hadesie i sprowadzającej zapomnienie. [przypis edytorski]

go bytu: gdyż nic go uchronić nie mogło od pamięci.

Faun jest wobec Amora, jak melancholia wobec radości; jak jesień wobec wiosny; jako noc księżycowa wobec jutrzeńki; toteż Faun tęskni za Amorem — jak my tęsknimy za naszym wiekiem dziecinnym, ale nie wrócą lata dziecinne, ani zmartwychwstanie Manmatha.

Tajemnica Fauna jest wielka: że miłość jest tragedią, że jest to przeraźliwe misterium, które się staje coraz bardziej niezgłębionym, im głębiej oko sięga w jego treść utajoną. Ona jest zaprzeczeniem samej siebie — i z wolna staje się niby złowrogim Anty-Erosem i Hyper-Erosem; przerasta sama siebie — i jakżeby chciała pochłonąć sama wszystkie pierwiastki bytu. Faun — w tym uczuciu bezgranicznym, bezforemnym, bezkreślnym — chce wszystko zjednoczyć, chce rozplątać wszystkie najsurowsze zagadnienia człowieczego anielstwa — poprzez najgłębsze piekło szałów i upojeń zmysłowych.

Faun — to ów *furiis agitatus amor*²⁷ starożytnych: pragnienie wieczne nowych wzruszeń, głód niepodobieństw²⁸, rozpacz niebiańskich pokus, ukochanie męczarni, ekstaza ascetyczna w obłędach rozkoszy, zwątpienie, co ją przegryza w jej najgłębszych tajniach, zwątpienie o zwątpieniu, w godzinie powitań gorycz pożegnania, piekło i spazm pocałunków bez końca...

Od dnia krwawej łuny, w której naraz wybuchnął — Faun idzie za nami, straszny i nieubłagany, jako wielki bóg sprzeczności. On jest tym prawem boskim, prawem natury, prawem namiętności, przeciw któremu stanęło prawo ludzkie, społeczne, prawo uległości; on jest tym pożądaniem istotnej swobody, przeciw której stanęła skrepowana w każdym ruchu kultura; on jest bojowniczym, poszukującym siebie duchem osoby ludzkiej — wobec gromady, co go zalewa swą jednoforemnością, a zarazem on

²⁷*furiis agitatus amor* (łac.) — miłość wzbudzająca furie. [przypis edytorski]

²⁸*niepodobieństwo* (daw.) — coś nieprawdopodobnego a. niemożliwego. [przypis edytorski]

jest wcieleniem bezimiennej postaci bóstwa wszech-
istnienia — jest *Pantheosem*²⁹.

Jest to bóg nierównowagi, w której wirują nieskończone byty. Jest to pożądanie szarów i upojeń coraz nowych, coraz odmiennych, coraz wyższych... Jest to niepokój wiekuisty — powołujący ducha coraz wyżej i coraz dalej od rzeczywistości codziennej... Przeto dzieci Fauna są wiecznie z siebie niezadowolone, a każde uczucie, jakie w ich sercu się obudzi — widzi się im nie tym uczuciem, jakie w nich płonąć powinno... Na szalejącym morzu wędruje łódź bez wiosła, co zda się nigdy nie dopłynie do żadnej przystani.

I to jest może najwyższa melodia ducha Fauna; żyje on bez początku i końca, bez przyczyny i celu, jak wszystko, co jest w bycie największe i najdoskonalsze, jak natura, jak wieczność i nieskończoność, jak bóstwo.

²⁹*Pantheos* (gr.) — Wszech-Bóg. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/lange-w-czwartym-wymiarze-amor-i-faun>

Tekst opracowany na podstawie: Antoni Lange, *W czwartym wymiarze*. Opowiadania, wyd. drugie, Spółka nakładowa "Książka", Kraków [1912].

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Paweł Kozioł, Wojciech Kotwica.

Okladka na podstawie: [martinaki5@Flickr](https://www.flickr.com/photos/martinaki5/), CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę ANTONI LANGE *Amor i Faun*

Przeznacz darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.